№ 29. Warszawa, dnia 19-go Lipca 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

Indywidualistyczna i organiczna teorya państwa.

I. Teorya praw przyrodzonych.

Już w starożytności rozróżniano pojęcie **praw przyrodzonych** od praw ustanowionych, jako konwencyjnych i sztucznych, zależnych od woli ludzkiej, która je stanowi.

Powołują się nieraz sofiści greccy na prawo w stanie natury, przeciwstawiając je ustawom obowiązującym w społeczeństwie cywilnem, jedni dla obrony gwałtu i zasady „siła przed prawem", drudzy w imię sprawiedliwości. Teorya ta wszakże stała się doniosłą dopiero w dobie nowożytnej, gdy na niej oparła się walka o emancypacyę jednostki z pod bezgranicznej władzy państwa.

W wiekach religijno-społecznych XIV i XV stulecia, zwłaszcza w nauce t. zw. *lewellerów* (t. j. równaczy) ujawnia się myśl o pierwotnej równości wszystkich ludzi i o przynależnych im prawach.

*) Do takich należał Kallikles i większość sofistów, Likofron umiał powstawać przeciw niewolnictwu w imię praw natury.

Za twórcę zaś naukowej teoryi prawa przyrodniczego uważany jest Hugo Gracjusz, holender, autor dzieła *De jure belli et pocis* (1625), a Locke przeciwstawił ją despotycznym wywodom Hobbes'a.

Wszyscy wogóle pisarze XVII i XVIII w. uznawali, że człowiek ma pewne prawa przyrodzone, t. j. wypływające z natury jego, jako człowieka, których żadna władza ani umowa pozbawić go nie może. Praw więc tych nie traci wchodząc w stan uspołecznienia, zostają one przynależnością obywateli w stanie cywilnym, a władza państwowa, spoczywająca na umowie, powinna je uszanować. Tak więc prawa przyrodzone człowieka stały się źródłem zasadniczych *praw obywateli.*

Gdy spisywano konstytucye zakreślające przepisy i granice władzy państwowej, poprzedzano je zwykle *deklaracyami* t. j. oświadczeniami, omawiającemi te zasadnicze, nietykalne prawa obywateli.

Deklaracya o niepodległość Ameryki z r. 1776 zawiera szereg praw takich, pomiędzy którymi znajdujemy: *wolność, równość, prawo posiadania własności, prawo dążenia do szczęścia i uzyskania jego, prawo opierania się przemocy*

Deklaracya poprzedzająca konstytucyę francuzką z r. 1791, szeroko dyskutowana w Zgromadzeniu Ustawodawczem w r. 1789, wymienia: *wolność, własność, bezpieczeństwo i prawo opierania się przemocy.*

W deklaracyi 1793 roku, znajdujemy *równość, wolność, bezpieczeństwo i własność.*

Różnica pomiędzy temi dwiema deklaracyami, poprzedzającemi konstytucye francuzkie, które tylko trzy lata oddzielają od siebie, tłomaczą się szybkim postępem zasad demokratyzmu w r. 1792, postępem, do którego przyczyniły się w ogromnym stopniu zdrady króla i jego stronnictwa względem zaprzysiężonej przez niego konstytucyi 1791 r.

Ideje Monteskins'a, które okazywały największy wpływ na konstytucyę 1791, ustępują w r. 1793 miejsce zasadom Rousseau'a. Widzimy też, że równość, której nie było w pierwszej konstytucyi, zajmuje tu pierwsze miejsce, brak natomiast prawa do opierania się przemocy. Według teoryi Rousseau'a, bowiem władza wykonawcza była tylko sługą najwyższowładnego ludu, gdy przeciwnie, według teoryi konstytucyjnej, między ludem a królem zawiera się umowa. W ostatnim wypadku więc obie strony występowały jako równouprawnione, a nadużycie władzy przez jedną, uprawniało drugą do zbrojnego oporu. Lecz według teoryi Rousseau'a najwyższowładztwo spoczywa w ręku ludu, który poprostu oddala tych wykonawców, którzy nie odpowiadają jego wymaganiom.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

XV.

Pod wpływem tych wrażeń, Dola usnęła dopiero nad ranem. Szła do redakcyi, o godzinę za późno, i szła ze strachem, jak pensyonarka, wezwana do damy klasowej — na „burę".

Przymówki panny Eweliny nie ominą jej w żadnym razie, choćby zjawiła się na czas i spełniła wszystko należycie. Byle tylko redaktor jej nie spotkał z zegarkiem w ręku, jak to się zdarzało w razach podobnych.

Wsunęła się do przedpokoju i chciała przekraść się niepostrzeżnie do korektorskiego przybytku.

... Nie, to już wyjątkowy brak szczęścia... W chwili tej właśnie otworzyły się drzwi do gabinetu i stanął w nich — sam redaktor. Nogi zadrżały pod Dolą, nie wiedziała czy iść dalej, czy uciec; mrugała oczyma, blada, wprost przerażona, pewna, że ją czeka dymisya.

Van Niecki na widok siostrzenicy baronów i hrabiów, pełnej lęku przed jego majestatem, uczuł się przedewszystkiem dumny ze swej władzy i byłby odrazu wszedł w rolę satrapy, rozporządzającego życiem i śmiercią ludzką, przeszkodziły mu w tem jednak wspomnienia ubiegłego wieczoru. Przygotował się do innej zgoła roli — postanowił traktować pannę Żalińską, jak równy — równą — wyodrębnić ją z pośród demokratycznej hołoty.

Szlachta rodowa, to braterstwo — powtarzał sobie od rana.

Któżby patrzał na zegarek, kontrolował opóźnienia współpracowniczki z takiego gniazda!

Ujrzawszy Dolę, redaktor podskoczył ku niej.

— A! Pani! — zawołał z taką radością, jakgdyby już stracił nadzieję ujrzenia jej kiedykolwiek.

Zaskoczona tem niespodziewanem powitaniem, Dola zapomniała odrazu o swych obawach i uśmiechnęła się prześlicznie.

— Może pani raczy wstąpić do mnie na chwilę — rzekł Van Niecki, wprowadzając ją do swego sanktuaryum. — Niechże pani siada — tutaj, na kanapie. Muszę pokonferować z panią... Naprzód wymówka: czemuż mi pani nie powiedziała o swoich pracach literackich! Łamiemy sobie głowę, jak spożytkować pani zdolności. I czyż nie szkoda ślęczyć nad korektą, gdy się ma nawet powieść w tece.

— Zdawało mi się, że wuj Olbięcki..

— Coś tam wspominał, ale nie dość wyraźnie... Przypomniało mi się to dzisiaj. Bo to mam tyle rzeczy na głowie! Wszak pani zna kilka języków?

— Tak, pięć!

— Ho! ho! i ukrywamy taką mądrość pod korcem.

— Czyż wuj Olbięcki nie powiedział?

— Tak, niby coś tam mruczał pod wąsem.

— No, teraz, idzie pani pod moją wyłączną komendę. Bardzo straszna? co?

Dola nie byłaby kobietą, gdyby nie odczuła swej władzy.

— Nic a nic się nie boję—rzekła wstrząsając jasną główką, z czem było jej tak ładnie, że Van Niecki przysunął się bliżej — miał wielką ochotę pocałować ją, ale w czas sobie przypomniał, że to nie pierwsza lepsza ładna panienka.

. . . .

— Cóż ten osioł uderza w koperczaki do naszej panienki — dziwi się po drugiej stronie przedpokoju, w sali redakcyjnej, Płaton, który wszedł za Dolą i był świadkiem owacyjnego powitania.

— Bo ty nic nie wiesz — objaśnił go Szymon — on ją wczoraj widział w teatrze w otoczeniu samych hrabiów i książąt. Nasze paniątko ma podobno w sobie tyle krwi błękitnej, że możnaby nią nalazurkować parę tuzinów prześcieradeł.

Sztein, syn praczki, bierze to za osobistą przymówkę do profesyi swojej matki, obraża się na Szymona i mimowoli nabiera dla Doli szacunku.

— A wiecie, ona ma podobno bajeczne ramiona — oznajmia Tytus-Marek.

— Kto ci mówił? — dopytuje się Szymon.

— Trzeba było przyjść wcześniej. Redaktor opowiadał o tem od dziesiątej.

— Ee, redaktor! On się tam zna!...

— Powiedz mu to.

— Wolę, żebyś ty mu to powiedział... od siebie.

Otworzyły się drzwi od gabinetu, wyszła Dola z roziskrzonemi oczyma, jak jej nie widziano jeszcze tutaj; redaktor dreptał za nią; usunął się, aby ją wpuścić naprzód do redakcyjnej sali.

I tu powitano ją inaczej, niż zwykle.

Koledzy rzucili się do niej, jak gdyby jej nie widzieli od pół roku. Tytus-Marek zdejmował z niej futerko, Szymon odbierał mufkę, nawet Sztein wstał od biurka i podał jej rękę, a Płaton chwycił jej kalosze i osadziwszy je na wskazujących palcach, obnosił tryumfalnie.

— Jakie to panieństwo ma nogi! — obwieszczał ku radości własnej i wszystkich obecnych.

A jednak te same kalosze widywali codzień — bez najmniejszego wrażenia.

Dziś patrzyli na Dolę zupełnie inaczej, ze wzruszeniem — byli jej serdecznie wdzięczni za jej ramiona.

— Czy panna Żalińska przyszła dziś z wizytą? — odezwał się bulgoczący głos panny Eweliny i chuda jej postać ukazała się na progu.

— Tak — przytwierdził redaktor.

— Cóż się stało? — zadziwiła się, nie znajdując w nim poparcia, jak zwykle.

— Ważna zmiana — obwieścił.

— Może znalazł się, nareszcie, konkurent?

— O, i nie jeden.

— ... Do ręki panny Żalińskiej — wtrącił Płaton złośliwie.

— Tymczasem pani traci przedmiot swych udręczeń — ciągnął dalej redaktor.

— Co? co? — zdziwiło się kilka głosów.

— Panna Adela będzie miała do czynienia tylko ze mną.

— To się ubawi! — mruknął pod wąsem Płaton.

— P. Sztein obejmie znowu korektę — oznajmił Van Niecki, czując, że to wywoła niezadowolenie w wiekuistym malkontencie.

— To sobie dobre! Na mnie wszystko zawsze się skrupi.

— Wszak pan tylko wraca do dawnych zajęć!

— Miałem już czas od nich odwyknąć.

— A ja? Cóż ja będę robić? — upominała się panna Ewelina.

— Pani będzie pomagać p. Szteinowi. Dwie kobiety nie mogą podołać korekcie Tu potrzeba szerszej wiedzy, większego oryentowania się w sprawach społecznych— pochlebiał Szteinowi redaktor.

— Jakże będzie z moją pensyą? — informowała się przezornie panna Ewelina.

— Nikt nic nie straci! Już ja w tem — upewniał ich Van Niecki.

Ale współpracownicy wiedzieli, co trzymać o takich gwarancyach. Sztein zobojętniał odrazu na ukryte powaby Doli.

— A niech-no redaktor prawdę powie, jak z temi ramionami — pytał Szymon, wtłaczając Van Nieckiego pomiędzy biurko a ścianę.

— Powiadam ci bajeczne! Bo to i karnacya i linia!

— Właśnie namyślałem się wczoraj: iść czy nie iść do opery? No, i przy moim pechu — nie poszedłem.

— Możeby urządzić jaki balik w redakcyi — wtrącił, podsuwając się Tytus-Marek.

— Dziękuję. „Stara" gotowa odsłonić swoje piszczele. To już lepiej nie oglądać tamtych specyałów.

— Zwłaszcza, gdy już się widziało — rzucił z urazą Tytus-Marek.

-- Tem trudniej, mój kochany, wierzaj mi tem trudniej: nabiera się smaku.

Dola tymczasem w gabinecie redaktora z wielkiem skupieniem odczytywała notatki, które jej w zagranicznych pismach nakreślił do „opracowania".

Pewna była, że nareszcie wchodzi na drogę dla siebie właściwą — wszak piękny styl zalecał ją od dzieciństwa.

Istotnie, póki Van Niecki wybierał jej wiadomości do rubryki zdarzeń i wypadków zagranicznych, wywiązywała się nieźle z tych streszczeń. Ale redaktorowi sprzykrzyło się przeglądać dla niej gazety.

— Już pani wie, jak to się robi, niechże sobie pani radzi sama — rzekł jej w kilka dni potem, śpiesząc się na proszone śniadanie, na którym miało być paru klubowców.

Znowu pozostawała bez kierunku, jak od pierwszego dnia swej pracy redakcyjnej. — Nie mając zmysłu oryentacyjnego, rozwagi, potrzebowała wskazówek, a nikt ich udzielać nie chciał, jedni przez opieszałość — inprzez złą wolę.

Wobec stosu gazet, traciła głowę zupełnie.

Jakże tu wybrać ważniejsze zdarzenia? Wszystkie wydawały jej się ważne. Myślała chwilami, że nie tylko dnia, ale i życia nie starczy, żeby to wszystko opracować.

Napisanie kilkudziesięciu wierszy pochłaniało jej dzień cały. Śpieszyła się ze śniadaniem, z obiadem, nie miała czasu odwiedzić krewnych. Bolała ją wciąż głowa.

Po tygodniu takich wysiłków, zaczęła mile wspominać korektę pod okiem panny Eweliny. Wtedy przynajmniej wiedziała, co robić i kiedy się kończą jej zajęcia. Teraz musiała wciąż przygotowywać się na dzień następny, jak pensyonarka.

W dodatku, przynajmniej połowa jej wypracowań szła do kosza.

— Co Warszawie przyjdzie z wiadomości, że odbył się koncert na ociemniałych w Karlsruhe?

— Co to kogo obchodzi, że w Jardin des Plantes słoń zachorował — mówił jej redaktor. — Trzeba wybierać rzeczy istotnie zajmujące!

Z tego wszystkiego, co było w gazetach, nic zgoła nie zajmowało Doli. Więc jakiż miała mieć sprawdzian?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lilie klasztorne.

I.

Klasztorny ogród cichy
Zaściela lilji łan,
Śnieżyste drżą kielichy...
Pochwalon Pan!...

W klasztornym tym ogrodzie
Kobierzec lilji słan;
O wschodzie i zachodzie
Uwielbion Pan!...

Patrz — siostra mknie zakonna
W czas odpoczynku dan,
Ofiary lilja wonna...
Ubłagan Pan!...

II.

To dawno było... ale ogień tleje...

. . . .

Na zbuntowany duch mój i oporny
Ożywczem tchnieniem gasi, chłodzi, wieje
Ogród klasztorny...

To dawno było — ale pod zarzewiem
Wspomnienie wstaje — boleścią tak ostrą...

. . . .

«Ogród klasztorny—czy wejść można — [niewiem...
O cicha siostro!».

«Szedłem za krokiem krok—za dźwiękiem [— dzwonem,
Furtę wskazali na ulicy — chłopcy»...

. . . .

Stała gdzieś w dali—za czarnym welonem:
«I ludzie obcy»

«Wejść tutaj mogą, owoce i kwiaty
«Każdy tu przybysz kupuje postronny,
«Przyjdź ogrodniku!» — Mignął cień — [u kraty
Siostry zakonnej...

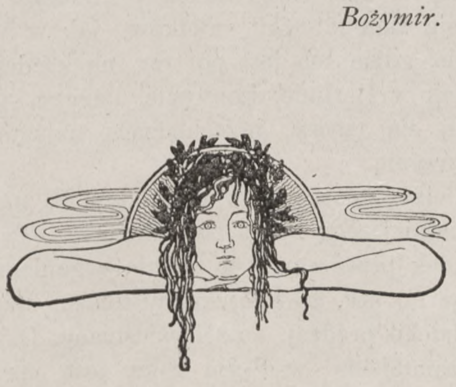
. . . .

O lilje białe, w inny świat was niosę,
Oto mnie zamęt ogarnia uliczny!...

. . . .

Na rozpalonych ustach czuję rosę...
Kwiecie mistyczny!...

Bożymir.



Kobieta przyszłości.

Tym tytułem objął Krzywicki II-gi cykl odczytów, wygłoszonych w Polskiem Stowarzyszeniu równouprawnienia kobiet (Zgoda 4) a obejmujących, jak to już czytelnicy ze streszczenia I-go cyklu, zamieszczonego w 17 N-rze „Bluszczu" wywnioskować mogli, tak jasno, dokładnie, z uwzględnieniem najnowszych metod badania zarysowany całokształt kwestyi kobiecej, że zapoznać z niemi jest obowiązkiem pisma, śledzącego rozwój ruchu kobiecego w każdym jego przejawie.

Gdy miliony proletaryuszek stanęły w jarzmie roboczem, milczano o nich w książkach i prasie, — twierdzi Krzywicki. Dopiero kiedy do wrót pracy zaczęły cisnąć się mieszczki, obierając karyerę adwokacką, doktorską, kancelaryjną, handlową, przemysłową (nauczycielską uprawiały zawsze), dopiero wtedy rzucono się do badania istoty kobiet jako pracowniczek; podjęto rozpatrywanie mózgu kobiecego: czy zdolny jest do intelektualnej pracy męzkiej lub nie? — Rozpoczęły się spory na temat równości płci. Czy kobieta może stanąć na jednym stopniu z mężczyzną?

Krzywicki nie wypowiada ostatniego słowa, twierdzi jednak, że — jeżeli niema na świecie dwóch mózgów męzkich, zupełnie do siebie zbliżonych, to z natury rzeczy nie może być mowy o identycznem podobieństwie mózgu kobiecego z męzkim.

Typy umysłowości ludzkiej są niesłychanie różnorodne. Humboldt, przerzucający się z przedmiotu na przedmiot: astronom, geolog, meteorolog, geograf i Prenelle, który krótkie swe, nadmiarem pracy przedwcześnie stargane życie strawił na badaniu jednej części oka zaledwie, — to może dwa, najbardziej odmienne rodzaje mózgów, jakie znała ludzkość; a jednak takich biegunowo przeciwległych umysłów było więcej. Nauka nie płynęłaby tem olbrzymiem, bezbrzeżnem, korytem, gdyby strumienie jej biły z bliźniaczo do siebie podobnych źródeł tylko.

Są typy cyganów — wędrowców i — domatorów, prowadzących życie niesłychanie regularne; są kłamcy i ludzie niezmiernej dokładności; są muzykalni i niemuzykalni. Jest morze całe różnic ogólnych i poszczególnych między każdą z dwóch, na chybi trafi w tłumie obranych jednostek. Kto wyższy: Humboldt czy Prenelle? Słowacki czy Mickiewicz? — Czy podobna porównać?..

Właściwie, niema typów niższych i wyższych: jest tylko rozmaitość przystosowania się do warunków bytu.

Kobiecie, która stanęła do pracy, odrazu powiedziano, że jest niższą od mężczyzny. Lombroso i Ferraro w książce „Kobieta zbrodniarka" dowodzą niższości tej na każdym punkcie. Obrońcy kobiet, przeciwnie, starali się wykazać wyższość ich bezwzględną. Tymczasem — właściwie — kobieta nie jest ani wyższą, ani niższą, lecz tylko odmienną, skłonną do syntezy, gdy mężczyzna posiada

właściwości raczej analityczne. Książki, opowiadające o t. zw. „niższości“ kobiet są dotąd zbiorami anekdot jedynie i nic nie wyświetlają, niczego nie dowodzą. Studya psychometryczne mogą z czasem doprowadzić do wniosków niezaprzeczonej wagi, ale droga to długa, mozolna, jakkolwiek jedynie racyonalna. Właściwą istotę kobiety poznamy dopiero, gdy życie pozwoli jej tłumnie zabrać głos.

Dziś — wkracza ona we wszystkie gałęzie działalności; ale — jeszcze — musi milczeć. Część robót, które dotąd prowadziła sama wyłącznie, odbiera jej mężczyzna: są modniarze, kwiaciarze, bieliźniarze...

Ale zarówno on, jak i ona rzadko kiedy idą za głosem powołania: życie najczęściej przemocą porywa ich pod takie lub inne jarzmo; tradycya, albo też czynniki ekonomiczne wyznaczają im z góry określone miejsca przy żłobkach; walka o byt każe brać pierwszą lepszą robotę, aby tylko ratowała od śmierci głodowej.

Gdy zniknie ten mus; gdy nastąpi dobrowolne zróżniczkowanie zajęć według skłonności i upodobań; gdy zostanie usunięty podział robót na mężkie i kobiece; gdy warsztaty — wszystkie dla wszystkich — staną otworem, wtedy dopiero będziemy mogli orzec, kto do czego jest zdolnym?

Objętość mózgu u mężczyzn jest większa niż u kobiet. Na tem podłożu rodzi się największa część pocisków przeciwko równouprawnieniu kobiety. Właściwie jednak, objętość ta nic jeszcze nie mówi. Antropologja nie daje odpowiedzi, co znaczy wielki mózg, co mały? Zresztą, wśród największych, znanych antropologom, mózgów, są mózgi kobiece, tak samo, jak wśród najmniejszych znajdują się i mózgi mężkie. Waga mózgu wogóle zależy od wzrostu człowieka; kobieta, jako niższa, ma mózg lżejszy; jakościowa zaś różnica między mózgiem mężkim a kobiecym nieda się przeprowadzić.

Kaprysy przyrody, których niepodobna objaśnić, stwarzają typy mężczyzn o mózgach kobiecych i kobiet o mózgach mężkich. Pisze o nich Kraft-Ebbing, zaznaczając, iż w parze z tym zwyrodnieniem idą i cechy zewnętrzne, mianowicie: brak zarostu, pełne kształty i głos cienki u zniewieściałych mężczyzn, nizki organ głosu i mężka budowa u anormalnych kobiet.

Na ogół biorąc, przynajmniej 3% mężczyzn ma dusze kobiece i taka sama ilość kobiet zapewne posiada dusze mężkie. Pośrednie przejścia stanowią typy półkobiece, ćwierćkobiece, nie czujące tej tragedyi, która zazwyczaj bywa udziałem typów krańcowych.

Normalni mężczyźni i kobiety — po za różnicami zewnętrznemi — odznaczają się przedewszystkiem odmiennym typem uczuciowości. Kobietę cechuje większa daleko stałość i stateczność, być może dlatego, że od najdawniejszych czasów czekały ją za wiarołomstwo ciężkie kary, gdy na mężczyźnie za te same wykroczenia nie ciążyła żadna odpowiedzialność. Kobietę ćwiczono, aby panowała nad uczuciami swojemi; mężczyźnie — pozwalano na wszystkie możliwe wybryki i nietylko tolerowano je, ale uważano za pewien rodzaj bohaterstwa. To też Don Juan byronowski powtarza się w niezliczonych typach mężkich. Gdy miłość mężczyzny dochodzi do zenitu przed ostatecznem zbliżeniem się z kobietą, — ona, przeciwnie, zostawszy żoną dopiero, przywiązuje się najmocniej. Powstaje wówczas rozdźwięk, do którego oboje nie są przygotowani, wychowanie bowiem nie wtajemnicza nas w różnice temperamentu, usposobień, porywów i uczuciowości dwóch płci.

Kobieta jest uczciwszą znacznie, ale to, jak również większa jej naiwność, większa uczuciowość zwraca się przeciwko niej. Wierzy ona w stałość uczuć mężczyzny. Pożerany przez namiętność, potrafi on ją tak opanować, że oddaje mu się bezpodzielnie. Gdy mija pierwszy zaspokojony szał, słabną zaklęcia: Łukasz Niepołomski znika z oczu, Ewa zostaje z krzywdą swoją.

Ameryka normuje znakomicie stosunki między mężczyzną a kobietą. Dopomaga w tem dzielnie koedukacya. Obcując z sobą od lat najmłodszych, siedząc na jednej szkolnej ławce, bawiąc się w czasie przerwy, chodząc razem na majówki, chłopcy i dziewczynki poznają się doskonale, przywykają do siebie; ztąd bardzo rzadkie wypadki nieposzanowania godności kobiecej przez mężczyznę. Zresztą, istnieje prawo musowego małżeństwa. Kobieta, której zaufania nadużyje mężczyzna, każdej chwili może pozwać go do sądu i zawsze wygrywa. Dostateczne są listy oświadczynowe lub inne dowody konkurów, aby sąd przyznał słuszność kobiecie.

W stanie Wiskonsin, jeżeli kobieta ma zostać matką, starczy przysięga dwóch świadków, którzy zeznają, że ten a ten jest ojcem dziecka, aby zmusić go do ożenienia się.

Ustanowiwszy musowe małżeństwo, prawo amerykańskie niezmiernie ułatwia rozwody. Niech mąż lub żona dwukrotnie wrócą do domu pijani, a już mogą się rozejść bez dalszych powodów. Sprawy rozwodowe rozstrzyga sąd zwyczajny. Koszta ich są małe.

Dzieci nieprawych niema w Ameryce zupełnie. Mężczyzna, żyjący na wiarę z kobietą, nie może poślubić prawnie ani kościelnie innej. Mężczyzna żonaty, mający stosunek po za tem może być oskarżony o bigamię.

Amerykanka jest najtroskliwszą matką, jaką wyobrazić sobie można. Żadna Europejka nie dorówna jej w tym względzie. Niemniej od niej dba o los nowonarodzonych mężczyzna amerykański, który — przez poczucie sprawiedliwości — nie chce, aby ciężar macierzyństwa spadał wyłącznie na barki matki. Ztąd w związkach, zawieranych między mężczyzną a kobietą, najgłówniejszy punkt prawny stanowi opieka nad potomstwem. Dramatów takich jak u nas, kiedy kobieta zostaje sama z dzieckiem, niema w Ameryce. Nie istnieją tam fabryki aniołków, jak w Warszawie, gdzie ich jest po trzy na każdej ulicy, jak w Berlinie, Londynie, Paryżu, gdzie dzieją się rzeczy, przechodzące najśmielszą wyobraźnię.

Wielkie miasta to w ogóle ogniska najnienormalniejszego życia pod słońcem. Tysiące pobudek przedrażnia co chwila organizm, niszcząc go tak, że mieszkańcy miasta starzeją się daleko prędzej, aniżeli wieśniacy. Dziecko wielkomiejskie w 8-ym roku jest sprytne, zdolne; około 14-go tępieje. Mężczyzna w 35-ym często bardzo zatraca energję i siłę.

Rozdźwięki, wywołane nadmierną pobudliwością nerwów, nie mogących oddziaływać spokojnie na bodźce zewnętrzne, odbijają się przedewszystkiem na życiu rodzinnem, obniżając jego ideały i pędząc je do upadku.

Nie odwróci złego etyka kodeksów obowiązujących: wynikające z nich kompromisy, to — niekiedy — nędzne, z lichego materyału skręcone postronki, któremi kierują ludzie według własnego widzimisię, omijając najczęściej niewygodne, niepraktyczne, nie złotodajne drogowskazy światła i prawdy.

Jedynem źródłem wyjścia z zamętu — najtęższe uspołecznienie, a to osiągnąć można tylko rozbudzeniem silnej wrażliwości na krzywdy ludzkie. Zjawa złego nie zniknie, dopóki wszyscy bez wyjątku nie nauczymy się współczuć. Prawdziwa moralność istnieje tam tylko, gdzie niema człowieka, któryby mógł być szczęśliwym, wiedząc, że pod obuchem niesprawiedliwości jęczy jedna bodaj dusza. Wrażliwość na cierpienia zatem buduje gmach jedynie prawdziwej, bezkompromisowej moralności.

Wychowawcy nie uczą nas, w jakich warunkach możemy być szczęśliwi?

Przywykliśmy sądzić ludzi według siebie i to utrudnia drogę porozumienia; to, rzucając na usta kategoryczne: „sam sobie winien, niech cierpi!“ — rozgrzesza nas z potrzeby współczucia.

A czy jest nadzieja, że przestaniemy kiedyś cierpieć? Czy jest nadzieja, że przestaniemy, jak dziś, pić gorycz z brudnej kałuży?

C. Walewska.

(Dokończenie nastąpi).

Rysunki dzieci.

Wszyscy niemal pedopsychologowie doby ostatniej, zainteresowali się kolejno, tak żywotnym, tak ważnym przedmiotem — w życiu i rozwoju dziecka, jakim są rysunki. Wszyscy badacze tego przedmiotu, doszli do przekonania, że samodzielne rysunki dzieci nietylko rzucają jasne światło, na duszę dziecka, ale dadzą się pedagogicznie dla dobra jego zużytkować.

Miss Shinn dobrze znana i nam, amerykańska badaczka dowodzi, że mała jej siostrzeniczka, rysując różne ludzkie figury, stale dawała im ręce nierównej długości i dopiero gdy jej na ten szczegół, zwrócono uwagę, klasnęła w rączki z zachwytem: „Nie wiedziałam, że rączki są jednakowe, teraz już wiem i nigdy o tym nie zapomnę“.

W istocie nigdy więcej tej omyłki nie zrobiła — dodaje miss Shinn.

I tak, niemal zawsze możemy przeprowadzić linję wytyczną posiadania, lub braku pewnych

pojęć, postrzeżeń w umyśle dziecka — gdy przez czas dłuższy pozwolimy mu się swobodnie w rysunku wypowiadać. Szczególniej ciekawe i dla psychologa ważne są rysunki dzieci niedorozwiniętych — anormalnych, patologicznych.

Słynny psycholog niemiecki Schröder, kładzie ogromny nacisk na rysunki dzieci, dowodząc linii anormalnych i wykazując brak rozwoju pojęć — uwidoczniony w rysunku dziecka nienormalnego, w porównaniu z normalnym.

Schröder idzie dalej, zalecając pewnego rodzaju egzamin pojęciowy, dzieci w wieku szkolnym, egzamin poprzedzający niejako badanie umiejętności wymaganych w szkole.

Idzie tu naturalnie o rysunki samodzielne, nieuczone, bo te tylko mogą być miarą *pojęcia* i rozwoju umysłowego dziecka.

Nie idzie zatem, żeby rysunki umiejętne, systematycznie uczących się dzieci, nie przedstawiały ciekawego materyału dla badań. Przeciwnie, mają one ogromną wartość raz— dla wykazania rozwoju artystycznych i twórczych zdolności dzieci — powtóre, o ile i w jakim kierunku nauka rysunków wpłynęła na rozwój lub przytłumienie indywidualnych cech danego osobnika.

Badania pod tym względem przeprowadzone, dały wiele ciekawych wyników. Zapoczątkował je, anglik Etenezer Cook, nauczyciel rysunków w szkołach londyńskich.

Wielki miłośnik i znawca sztuki dziecka, zbierał Cook przez lat wiele rysunki młodzieży i dzieci, odszukując w nich ciekawe linje postępu, rutyny — lub zastoju.

Cook poruszał niejednokrotnie, w pismach specyalnych tę kwestyę — ale bez echa. Nieśmiało i coraz rzadziej odzywał sie na temat *nieznany* — a więc *nieuznany*. Ebenezer Cook, przyszedł zawcześnie dla swej ojczyzny — lecz praca jego nie była daremną, znalazła odgłos na lądzie stałym i za oceanem.

I tak, dwadzieścia lat temu, pisze Corrado Ricci, na podstawie rysunków dzieci włoskich z Bolognii i Medyolanu, ciekawą monografię pod tytułem „L'Arte dei Bambini". W Ameryce O'Shea, Earl Barness, Clarke, miss Shinn, poczęli w tej samej epoce zbierać i opracowywać rysunki dzieci w wieku szkolnym — opowiadając im, podczas lekcyi rysunków, powiastkę, którą następnie dzieci ilustrowały.

Clarke, odstępując cokolwiek od przyjętego szablonu, nie kazał dzieciom ilustrować powiastek, a polecił im rysować jeden przedmiot, zawsze dobrze dzieciom znany, a po paru dniach ponowił tę próbę — każąc im rysować powtórnie to samo. Wyniki tej próby były niezmiernie ciekawe; wszystkie dzieci narysowały lepiej powtórnie ten sam przedmiot. O'Shea, Kooper i Passy, opierając się na wieloletnich badaniach, wykazują, że każde niemal dziecko, ma sobie właściwy, czyli indywidualny sposób rysowania, że normalne dziecko po tym można poznać, że ma pewien szemat podług którego rysuje.

Passy, ostrzega przed narzucaniem wzorów i twierdzi, że dziecko zwykle przerysowuje nieudolny utwór matki, bony lub niańki i w ten sposób nabiera niewłaściwego pojęcia o danej rzeczy.

Esteta angielski — Ruskin, jest tego samego zdania, ze względu na wyrobienie artystyczne dziecka. „Nie każcie — woła — rysować dziecku podług wzoru, taki rysunek może tylko wykazać nieudolność, a nigdy spostrzegawczość, oryginalną śmiałość. „Czyż kiedy" — mówi dalej — widzieliście dobrego rysownika artystę, a nie wyrobnika, któryby narysował istotnie prostą linję? A wy takiej tylko drobnostki żądacie od dzieci waszych!"

Nie wyczerpię, wyliczeniem prof. Sully, Will Mouroe, Burke'a, Clarke'a, Hall'a, Withersa, Götre, Pappenheima, Schrendera, Kuhlmana— ogromnej listy pedopsychologów doby ostatniej, którzy dali nam mniej lub więcej wartościowe przyczynki, a czasem znakomite monografie, rzucające jasne światło na myśli, pragnienia, błędy... na przeróżne stany duszy badanych dzieci.

Brak czasu nie pozwala mi tu scharakteryzować, każdej poszczególnej pracy, pełnej często odmiennych zapatrywań na sztukę dziecka. Pragnę jednak zatrzymać się na kilku pracach lat ostatnich — nietylko dlatego, że są od poprzednich miarodajniejsze — ale dlatego, że jako rzeczy stosunkowo nowe, opierają się na wynikach badań całego szeregu cierpliwych i pracowitych badaczy, którzy lata całe skrzętnie zbierać, poszukiwać i pracować musieli, zanim udało im się dojść do konkretnych wyników.

Dziesięć lat temu z górą (w 1897) wydał w Ameryce prof. Lukens, ciekawą i wartościową monografię, opartą na 3 tysiącach rysunkach dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym.

Zbiory Lukensa, wyróżniają się absolutną swobodą i niezależnością małych artystów — nie opowiadano im bowiem powiastek, ani nie kazano rysować jednych i tych samych przedmiotów. Dzieci rysowały to co same chciały i nikt ich w wyborze przedmiotu nie krępował.

Rozbierając te kilka tysięcy rysunków, Lukens dzieli je na kilka podstawowych grup. Mianowicie, na rysunki dzieci:

1) Nerwowych.
2) Konwencyonalnych.
3) Symetrycznych.
4) Niezdolnych.
5) Zdolnych.

Dzieci nerwowe, podług Lukensa łatwo odróżnić od innych, niezmiernie nierównymi, szybkimi linjami, o braku wszelkiej harmonii.

Rysunek konwencyonalny, wykazuje zwyczaj — rutynę.

Tak, a nie inaczej wygląda np. dziewczynka. Ma okrągłą twarz, dwa punkciki oznaczają oczy, jeden nos, kreska pod nim — usta. Dziewczynka szyi nie ma, za to ma kapelusz i rękawy z bufami u ramion. Można przypuszczać, że dziecko które wykonało ten rysunek, wpadnie w manierę rysowania laleczek bez wyrazu i na tym stopniu się zatrzyma.

Podług wielu badaczy, dziecko rysujące symetrycznie, ma największe dane na przyszłego artystę. Teoryę tę w szczególności popiera M. Passy, wybitny psycholog francuzki, a przytem wielki znawca rysunku i malarstwa.

Rysunek dziecka niezdolnego, jest ciężki, do rzeczywistości niepodobny, choć staranny i porządny — ale bez polotu.

Dziecko zdolne, chwyta ruch, wyraz, życie danych osób, czy zwierząt i pokonywając pierwsze trudności rzuca na papier śmiałe linje, dające wyobrażenie o istotach, ich chęciach, dążeniach.

W zbiorach prof. Lukensa znajduje się wiele rysunków obrazkowych, pełnych werwy i siły.

Jedna z czteroletnich artystek, dała wspaniały w ruchu rysunek „Złej Klary i jej niańki". Niańka jest duża i gruba, na głowie ma czepek, w lewej ręce trzyma koszyczek z robota, prawą wyciąga do Klary, która się krzywi i widocznie nie chce z nią iść na spacer. Rysunek ma tyle życia, że zbytecznem byłoby go objaśniać.

Lukens tak jak i jego poprzednicy, stwierdza niezmiernie szybki wzrost pojęć dziecka pomiędzy 4-ym a 8-ym rokiem życia, pewien zastój pomiędzy 9-ym a 13-ym rokiem i pewną skłonność do maniery, szablonu, rutyny, w wieku późniejszym.

I jeden szczegół, bardzo ważny jeszcze — Lukens opierając się na wieloletnich badaniach własnych i popierając je zdaniem wielu innych, stwierdza, że dzieci do lat 14-tu nie mają ogólnie biorąc zdolności do ornamentacyi. To wymaga większej cierpliwości, skupienia, wyrobienia artystycznego i smaku. Młodzież starsza, częściej oddaje się zdobnictwu i czyni to chętnie.

W 1903 roku w Anglii, miss Partridge, opracowała bardzo ciekawą monografię, na podstawie rysunków dzieci. Miss Partridge opowiedziała dzieciom w szkołach i szkółkach powiastkę, którą następnie ilustrowały.

Ogólnie biorąc dziewczynki ilustrowały lepiej, program ich pojęć był szerszy. Najlepsze wyniki dały dwie szkółki podmiejskie; w jednej z nich dziewczynki należące do najbiedniejszej warstwy ludności — korzystały z bezpłatnej nauki, w drugiej ulicznicy i bezdomne dzieci włóczęgów — zbierano na naukę. Miss Partridge, pisząc o rysunkach tych dzieci, z podziwem wspomina, o niezmiernie zdolnej, 10 letniej dziewczynce, która narysowała tak znakomicie całą powiastkę, w szeregu obrazków, jak żadne z dzieci zamożnych tego uie uczyniło.

Powiastka którą miss Partridge opowiadała, była dosyć złożona i wymagała *bystrości* w zapamiętaniu. W rysunku dziewczynki, uderza nadto i ten szczegół, że jedna i ta sama figura, odznacza się ogromną jednolitością i podobieństwem, co nawet dla wyrobionego ilustratora, przedstawia pewne trudności. Mała artystka nigdy przedtym nie rysowała, nawet w zabawie. Miss Partridge pisze, że wyjątkowe jej zdolności zwróciły uwagę zarządu szkoły i być może, że z biednej, często głodnej małej nędzarki — wyrobi się w przyszłości, jeżeli nie talent pierwszorzędny, to zdolna i pożyteczna pracownica.

Drugim, najlepszym ilustratorem, powiastki miss Pastridge był 10-letni chłopiec, mały, bezdomny włóczęga. Ten uchwycił tylko

dwa fragmenty z całej opowieści i ilustrował je znakomicie i w myśl etyki ulicznej.

Narysował matkę strofującą dziewczynkę, by ulubionej gąski z sobą na spacer nie brała. Upomnienie musi być dotkliwe, bo dziewczynka z bolesną minką, zakrywa ręką twarz, by uniknąć pięści matczynej. Matka odchodzi. W tej samej chwili, rozjaśniona, zadowolona dziewczynka, bierze gąskę i wyrusza w świat.

Taką właśnie jest etyka ulicy i malec pojął ją doskonale.

Miss Partridge dochodzi do wniosku, że dziecko rysuje raczej to co wie, aniżeli to, co widzi i na podstawie długoletnich badań twierdzi, że dziecko pozostawione sobie rysuje przedewszystkiem: 1) człowieka — nastepnie 2) przedmioty domowego użytku, 3) zwierzęta domowe, 4) domy, później dopiero kwiaty, rośliny, drzewa i t. p.

Paulina Lombroso (Lombroso-Ferrari z Turynu) w pracy swej, zatytułowanej „Vita dei Baneteni“ poświęca jeden rozdział rysunkom, podnosząc nie tylko rozwój pojęć i zdolności artystycznych dzieci włoskich, lecz znamienną dążność dramatyczną.

Rysunki dzieci włoskich odznaczają się przedewszystkiem pewną *brawadą* — roją się od żołnierzy, pięknych oficerów, bitew, wojen, od wdzierających się na wierzchołki gór dzielnych ochotników, zatykających wysoko, hen pod niebem, sztandar wolnych Włoch.

Włosi — to naród poetów, artystów i gorących patryotów, dla których wojsko, wojna, mundur, mają nieprzeparty urok — w ten sposób dziecko amerykańskie ani angielskie rysować nie będzie, to nie leży w duszy narodu.

Z drugiej strony Włosi, to naród poetów.

Paulina Lombroso, jako jeden z wielu przykładów podaje rysunek chłopca.

Rysunek przedstawia most, po którym jedzie wóz żałobny z pochodniami i krzyżem. Woźnica siedzi niedbale, nie troszcząc się o powolny chód konia. Za wozem idą smutnie dwie osierocone osoby, dla których śmierć tej istoty, jest przecież ogromnym nieszczęściem!

A tu życie toczy się zwykłym trybem... rybak zarzucił wędkę z nadzieją szczęśliwego połowu; obojętny widz stoi z fajką w ustach i patrzy sennie w nurty wody. Łódź płynie. unosząc wesołe grono i cicho stoją dwie latarnie, niby nieczuli widzowie.

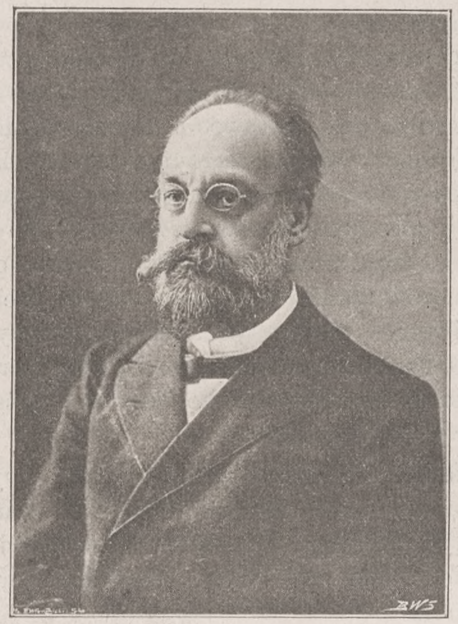
Dziecko zrozumiało doskonale, że pomimo wszystek ból, pomimo wszystką tęsknotę i pustkę... życie pójdzie dalej zwykłym, bujnym trybem. Potrzeby, radości i smutki, wszystko to idzie mimo smutnego woza, unoszącego znikome szczątki istoty, która żyła, kochała, która w czyjemś sercu zostawiła pustkę.

Rysował to, prawdopodobnie chłopiec biedny. Wóz jest ubogi, jeden chudy, zgarbiony koń i niedbały woźnica — wszystko to jest dowodem ubóstwa. Dziecko biedne uczy się wcześnie filozofii życia. Mnóstwo rzeczy, dla niego niedostępnych czyni je wrażliwym, bardziej obserwującym. Zna dobrze wesołe grono osób i zamożnego rybaka, błyszczące latarnie i obojętne twarze przechodniów, którym wszystko jedno, czy biedak ten *idzie* mimo nich, w nędznym odzieniu, czy też *jedzie* w biednej domowinie, na wieczny sen.

Paulina Lombroso zna i kocha duszę biednego dziecka i hojną dłonią z niej czerpie.

(Dokończenie nastąpi).

Z żałobnej karty.



ś. p. Konrad Prószyński

(Kazimierz Promyk).

„I niechaj żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec“

A jednak pomimo tych tak prosto do serca idących i ducha krzepiących słów poety, ze śmiercią Konrada Prószyńskiego straciliśmy nadzieję, czy znajdzie opuszczona przez niego placówka godnego zastępcę.

Czy znajdzie ta najbardziej odłogiem leżąca niwa, — niwa ludu polskiego, drugiego pracownika, któryby z taką niestrudzoną wytrwałością, w przeciągu lat przeszło 30 tu poświęcał jej wszystkie swe siły, zarówno fizyczne, jakoteż i duchowe.

Ludziom, nie znającym blizko życia ś. p. Konrada Prószyńskiego, wyda się może nieprawdopodobnym fakt, iż redaktor „Gazety Świątecznej“, twórca jedynego i nieporównanego *Elementarza dla samouków*, umiał po 26 godzin z rzędu przesiedzieć przy biurku!

Ta praca nad siły zniszczyła przedwcześnie jego zdrowie, przecinając d. 8 b. m. o godz. 11 wieczorem, pasmo pracowitego żywota.

Konrad Prószyński, znany powszechnie pod nazwą Kazimierza Promyka urodził się w Mińsku Litewskim w roku 1851.

W jedenastym roku życia opuścił ziemię rodzinną na lat kilka, udając się z rodzicami na Syberyę, gdzie dzielił z nimi niedolę i trudy wygnania.

Uczucie miłości i przywiązania do kraju rodzinnego było w ś. p. Prószyńskim tak silnie rozwinięte, iż dzieckiem jeszcze starał się zdobyć środki materyalne, któreby mu umożliwiły powrót do ojczyzny. Zaczął więc sprzedawać orzeszki cedrowe i, za zdobyte w ten sposób pieniądze, postanowił w tajemnicy przed rodzicami powrócić do kraju. Ojciec ś. p. Prószyńskiego, dowiedział się o tem przypadkiem i, zatrzymawszy syna do wiosny, sam dopomógł mu wprowadzić w czyn to przedsięwzięcie.

Po powrocie do kraju ś. p. Prószyński sam przygotował się do egzaminu na maturę, po pomyślnem złożeniu którego, wstąpił na wydział prawny uniwersytetu warszawskiego, zarabiając jednocześnie lekcyami na swe utrzymanie.

W czasie studyów uniwersyteckich powstała w umyśle ś. p. Prószyńskiego idea ułożenia *Elementarza dla samouków*.

Bawił on podczas lata w pewnej wsi w Królestwie, gdzie dowiedział się niebawem, że wszyscy mieszkańcy są analfabetami.

Wówczas na jednym z budynków dworskich namalował kolorowemi farbami znaną powszechnie naukę czytania i pisania.

Ludzie, idąc do kościoła zatrzymywali się przed kolorowymi znakami... Wieś uczyła się czytać... Te kolorowe znaki dały początek znanemu nietylko w Królestwie, lecz i w całej Polsce *Elementarzowi Promyka*, który przez samego autora nazwany został *Obrazową Nauką Czytania i Pisania.*

W roku 1880 zaczął wydawać pismo ludowe, dotychczas wychodzące pod nazwą *Gazety Świątecznej.* Gdy pomyślimy, iż *Gazeta Świąteczna* powstała przeszło 27 lat temu, w czasie, kiedy pisarz jej, obok ciemnoty ludu naszego, zwalczać musiał i inne, niemniej poważne trudności, przyznamy wówczas jednogłośnie, że tylko człowiek wielkiego serca i wielkiego ducha mógł tak śmiało dążyć do wytkniętego przez siebie celu. I nie zawiodła go wiara i ufność w swe siły, gdyż trud podjęty bujny plon wydał.

Oprócz pracy w dwóch wspomnianych wyżej kierunkach, mogącej już zapewnić Promykowi sławę wiekopomną w dziejach oświaty ludowej, napisał ś. p. Prószyński wiele nadzwyczaj cennych dziełek popularno-naukowych dla ludu, a mianowicie: „Stopniowe opisanie świata“, „Ciekawe zjawiska w świecie“, „O Księdzu Stanisławie Staszycu“, „O Janie Kochanowskim“, „O Kraszewskim“, „Co każdego obchodzić powinno, czyli rozmowy Kazimierza z Wojciechem“, „O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach“ i wiele innych. I wiele podręczników, jak np.: „Pierwsza książeczka dla wprawy w czytaniu“, „Druga książeczka i t. p.

Ostatniem nader cennem i pożytecznem jego wydawnictwem była serya pięknie wykonanych, kolorowych obrazów, niezmiernie ułatwiających, zwłaszcza w kompletach, naukę czytania i pisania.

Od początku swego zawodu literackiego, aż do ostatnich dni życia pracował ten cichy i niestrudzony pracownik bez wytchnienia.

Złożony przed dwoma przeszło laty ciężką niemocą, próbował Prószyński ratować swe zdrowie bądź wyjazdem do Włoch, bądź do Zakopanego. I choć lekarze zabronili mu wszelkiego udziału w pracy, nie mógł jednak pozbawić się rozkoszy kierowania „Gazetą Świąteczną“.

Fotografował się na żądanie rodziny. Zdjęcia dokonano przy korekcie.

Nie szukając zupełnie rozgłosu, lecz przeciwnie, żyjąc w gronie licznej, serdecznie doń przywiązanej rodziny, zdołał jednak ś. p. Prószyński zdobyć najwyższe uznanie nietylko wśród swoich, lecz i wśród obcych. Na kongresie bowiem pedagogicznym w Londynie uznano metodę, stosowaną przez Promyka w *Obrazowej nauce Czytania i Pisania* za najlepszą.

Jak bardzo pragnął nieodżałowanej pamięci Promyk zmniejszyć ilość ludzi nieczytających wśród mas ludowych i robotniczych, najwymowniejszem tego świadectwem jest fakt, iż nietylko stworzył najprzystępniejszą metodę czytania i pisania, lecz nie żałował nadto drogiego czasu, by nauczyć jej zastosowanie. Miewał w tym celu pokazy dla nauczycieli, w jaki sposób stosować „Obrazową Naukę Czytania i Pisania“.

Po zgonie ś. p. Promyka, ludzie pragnący uczcić jego pamięć, zbierają składki zamiast wieńców na trumnę na mające powstać „Stowarzyszenie Czytania i Pisania sposobem obrazowym Promyka“. Jeszcze za życia ś. p. Prószyńskiego, w dowód uznania jego zasług pozakładano ochronki i szkółki jego imienia.

Prószyńskiego już niema...

Nie będziemy rozwodzili się tu nad słowami żalu, tysiącznem echem rozlegającemi się wśród całego społeczeństwa, z niepokojem tylko zapytamy, czy od wieków krzywdzony, a osierocony w chwili obecnej lud wiejski prędko doczeka się drugiego Promyka?

E. Ż.

M. M. WINIARSKI.

Gdy się kocha...

(Z NIEPRZESŁANYCH LISTÓW).

Ten mój list w zestawieniu z kodeksem konwenansów codziennych, to szaleństwo. Czuję to doskonale. Niemniej szaleństwo takie kuszące, tak nieodparcie każące się popełnić...

Darować mi, że się go dopuszczam — —

Czy da się żyć wciąż trzeźwością codziennego trybu, który nam życie bezlitośnie odrutował?...

Przeciwko mnie najkarygodniejsza dziwaczność sytuacyi. Nieznajomy daleki — nieznajomej dalekiej... Choć wyśnionej i tak szalenie pożądanej, umiłowanej...

Oto niosę całą wichurę błyskawicową wrażeń. Otworzyć jeno duże senne oczy na świat czarów, w który powiodę, rozchylić cudne, aksamitne, z tak nieopisanie leniwym wdziękiem podnoszące się powieki i czytać, czytać...

— — póki pod kaskadą tycyanowskich włosów nie rozpalą się tęcze złociste...

— — póki pod weneckiemi koronkami rozrzutnie rozchylającego się szlafroka nie wzniesie się przepełniona od westchnień pierś marmurowa o refleksach jaśminów i róż...

— — póki krągłe, ciepłe ramiona nie rozchylą się bezwiednie, same, aby ogarnąć w długi, szalenie pożądany uścisk... marę...

Oto modli się ona z tego listu i ściele zawrotną wonią nardu do tych ślicznych małych stóp, ujętych w futrzane białe pantofelki...

Taką oto hypnotyzującą czarodziejsko mgławicą woni miłosnych chcę urosnąć przed wymarzonemi oczyma. Tak wyrasta o świcie, na stoku góry, senny opar, przezierający po przez kraj górskich smrek, jak poprzez delikatną, wzorzystą koronkę...

Czy to naprawdę taka wielka zbrodnia?...

*

* *

Pokutuje we mnie marzycielski fantastyk. Nieutulony on jest i zarazem niepoprawny. Przyjdzie mu naraz na myśl sięgnąć po gwiazdkę z nieba i nie znajduje w sobie równocześnie na tyle trzeźwości, ażeby myśl tak nierozsądną przepędzić od siebie, odepchnąć bez litości....

Właśnie naszedł mnie taki cudnie dziwaczny kaprys...

Zapragnąłem wyśnionej gwiazdy z nieba. Czy ją kiedykolwiek dosięgnę?... Przeznaczeniu to tylko i Wenus białoramiennej wiadomo...

Niemniej sięgam...

Może, wracając kiedyś z tej wyprawy po pył gwiezdny marzeń, powiedzieć będę mógł tylko jak ów krzyżowiec zbożny:

— Jerozolima pozostała niezdobytą, ale... kraje, przez które przechodziłem, zdążając, by Ją posiąść, były tak bosko piękne...

Więc jarząca się tak zawrotnie wysoko tam, na nieboskłonie marzeń moich, gwiazdo moja wyśniona!... Stwórzmy coś, czego jeszcze nie było na tym najnudniejszym ze światów...

Nie chciejmy się oto nigdy twarzą w twarz ziemskiemi oglądać oczyma. Pozostańmy dla siebie wzajem aż do końca mytem, bajką cudowną, legendą rajską, z promieniami złotego słońca na szarą ziemię zlatującą...

Nawiążmy tylko pomiędzy sobą, cienką jak nitka jedwabna, miękką a mimo to nie do zerwania, strunę obustronnego zainteresowania się sobą. Co na tej strunie wygramy, to melodya przyszłości. Nie chciejmy jej jeszcze nazywać...

Dość, że to będzie melodya nasza!...

Zwierzać się, pozwól, Tobie z doli i niedoli życia, z łez jego i uśmiechów, z chmur ołowianych, gdy mnie przytłoczą i topieli jasności, gdy mnie twa łaska otoczy i przed wrota raju powiedzie...

Czy władny jest sen taki stać się jawą?!...

*

* *

Znam Ciebie...

Znam Ciebie tak dokładnie, jak zna się bicie serca stęsknionego, jak zna się potężny rzut tęsknoty, niosącej na skrzydłach archanielskich do zaczarowanego gaju, gdzie śni zaklęta królewna, na radosne czekająca obudzenie...

Znam Ciebie...

W szat czerni idącą ulicą, ileż Cię razy widziałem, majestatyczną i wyniosłą... Wysmukłość greckiej kolumny masz w sobie a w poruszeniach swej postaci rytm salomonowej pieśni nad pieśniami...

A jest przytem w Tobie owa przesłodka nieświadomość czaru, który rozlewasz naokół. W spojrzeniach Twych przewija się niekiedy zamyślenie Katarzyny Sieneńskiej, która marzy, jakby papieża skłonić do opuszczenia Awinionu, to znów zjawia się w nich rozmarzenie Ledy, nasłuchującej szumu zbliżającego się, śnieżnopiórego ptaka...

I nie wiem sam, czy w ekstazie podziwu wprzód wielbić mam Twój tak cudnie stonowany koloryt twarzy, czy też kapryśnej wenecyanki nosek, pyszniący się tuż pod przepysznie sklepionem czołem Monny Lizy, czy też wogóle kształtów twoich cud skończony, przepiękny...

Tyle przemyślałem o Tobie, tyle już przemarzyłem...

I gdyby najsławniejszy z rzeźbiarzy świata stanął przedemną bezradny i błagał z rozpaczą w oczach o jedyny w świecie model bogini Astarte, kuszącej kamiennego Ozyrisa, wskazałbym mu bez wahania ciebie...

I gdybym napotkał poetę, co szereg nocy nieprzespanych przemarzył o przepaścistych jak piekło, a jako niebo kojących, malachitowych oczach królowej Saby i oczy takie zapragnąć ujrzeć na jawie, by je w nieśmiertelnej uwiecznić canzonie — powiódłbym go przed Twe oblicze, by ujrzał Twoje oczy i padł w bolesnym wstydzie na kolana, że takich oczu nie wymarzył...

Z tego wszystkiego dziś zwierzam się Tobie i niech mnie dosięgnie teraz twój gniew za to, że niewolnik mizerny trwożne oczy podnieść się ośmielił na swoją Panią przejasną...

*

* *

Otom jest jak zimny górski potok, spieniony i spadający z szumem po stokach Twej królewskiej wyniosłości — gdzieś hen aż z pod wirchów śnieżystych...

Zimno spienionych nurtów moich, krynicznie przejrzyste i kryształne, — przez pierwsze mgnienie oczu może lodem ścina... Zanurzyć się w niem jednak, a wnet żarem nieznanym palić zacznie i dreszczem przesłodkim przenikać...

Ach zanurz się tylko w potoku istności mojej, ty cudzie kształtów, linii przepychu, zjawo zaświatów wymarzonych, raz jeden tylko na wiele tysięcy lat w rzeczywistość zaklęta!...

I wysłuchać mnie chciej...

Oto ja rozwichrzeniec młody, ośmielony milczeniem twojem, które sobie tłomaczę z nieśmiałością jako darowanie win popełnionych wobec Ciebie — spowiadać się chciałbym ze wszystkich moich myśli o Tobie, wyznać ci chciałbym wszystkie uczynki moje, już dokonane na cześć Twoją, jak i te, których jeszcze dokonać zamierzam...

Fetyszu mój boski, zarówno lękiem jakimś przejmujący a równocześnie roztkliwiający i słodyczą rajską spojrzeń swych omdlewających promieniejący aż na dno serca!... Oto ja szaleniec, młodością moją śmiały, szat Twoich się czepiam, wlokę się za Tobą jak cień w upalne południe, cały porwany nieugaszoną tęsknotą ku Tobie...

Gdybyż tak można wiecznie klęczeć u Twych stóp, gdybyż je wolno haftować pocałunkami i tak im cześć oddawać, ja zwykł czcić smętny Egipcyanin chłodny posąg Izydy, u wejścia do świątyni się wznoszący...

Gdybyż tak można...

*

* *

Niedziela jutro...

Dzień się zapowiada jasny, ciepły, wyzłocony — — —

Pewnie znów w tłumie przechodniów ujrzą Cię oczy moje, idącą zwyczajem swoim na ranną mszę do tej przecichej i tyle uroku mistycznego w sobie mającej, kapliczki na Ordynackiem...

Chcę, żeby się wówczas w takiej chwili zrodził nademną jakiś pęd szalonej wichury, żeby mnie porwał jak podwórzowy świstek z rozmarzającego romansu, wydarty w najpiękniejszem miejscu i żeby mnie rzucił w tej formie pod Twe stopy, gdy idziesz do kapliczki, aby się modlić o swoje najpewniej niezniszczone dotąd szczęście...

Tybyś mnie może wówczas podniosła, włożyła do modlitewnika i między jednym aktem strzelistym a drugim odczytała...

Gdybyż Ci w takiej chwili jakiś anioł dobry poszepnął, że most tęczowy między dwojgiem śmiertelnych, tęskniących ku sobie, raz rzucony i umocniony, to taka przemożna rękojmia szczęścia...

Chciejmy rzucić pomiędzy sobą taki most tęczowy nieugaszonej tęsknoty... Niech złote jego przęsła biegną wciąż za każdem z nas dwojga w nieskończoność tak, abyśmy dnia każdego już odtąd, godziny każdej, każdej niemal chwili do siebie należeć mogli...

O dozwól i spraw to, uroku majestacie, rozciągający się od granic żaru piekielnego, aż po widnokręgi nieba, gdzie rodzi się manna upojenia a hyzopy śnieżne i rozwiewne swe wonie obłokami ścielą — —

W topieli wtedy brodzić będziemy wciąż światła a ciemności zwątpienia przestaną już dla nas być straszne...

Aż w głowie się mąci na samą myśl o tak wielkiem szczęściu...

Skiń tylko swą główką, zamyślonej o wielkiem szczęściu Psychy, a szczęście do szczęścia będzie już odtąd wiecznie z nami...

Znaku tego od Ciebie czekam jak zbawienia...

Tak czeka nurek wprost bez tchu, co się zanurzył w wód bezdennej toni i ma wyciągnąć perłę, o której marzył latami...

Jakiś duch dobry mego życia mi szepce, że posiadłem w Tobie taką bezcenną perłę, wyrzuconą falami spienionego niecierpliwie morza młodemu rybakowi. Jakże wysoko umieją nieść fale, gdy z takich głębin jak dusza Twoja, taką perłę wyniosły...

Tak długo i zazdrośnie kryłaś swą duszę przedemną.

Czy wolno, aby w wątłej i kruchej łupinie przesądu skrywała się ambrozya królewskiej miary dla duchów wybranych?...

I oto resztki tej łupiny, śmiałym odruchem ciśnięte, walają się już wśród ławicy piasku nadbrzeżnego porzucone... Czy może Ci być żal ich choć przez chwilę, gdy gest, z jakim je cisnęłaś poza siebie, był taki piękny...

Czuję, że dusza Twa, którą wyczarowałem sobie szalonem wytężeniem woli, będzie już odtąd należeć do mnie tak niepodzielnie, jak moja od tak dawna należała do Twojej...

Już odtąd nie będzie ludzi szczęśliwszych od nas...

W splotach nieziemskich marzeń, które nas otoczą złotą pajęczyną, pójdziemy odtąd razem w słońce, w żar, w tajemniczą podzwrotnikową atmosferę, w gęstwę lianów, drzemiących rozkosznie, pod korony szumiących palm, nad Nil błękitny, hen aż pod stopy omszałego Sfinksa, zamyślonego od wieków nad bezmiarem szczęścia, w światy rzuconego, z którem jednak tak mało istot ludzkich się spotyka...

Szczęście?... Miałożby ono naprawdę nie istnieć, jak tylu ludzi złorzeczy i bluźni?... Przenigdy!... Tylko serca śmiertelników są tak często za małe, by je objąć, by je sobą ogarnąć...

Twe serce jednak jest takie królewsko dumne, takie przebogate i ogromne, że wszedłszy w jego wnętrze bezmierne można w niem... oszaleć...

Daj mi w niem oszaleć... ze szczęścia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Popisy: Instytutu muzycznego i szkoły śpiewu M. Sobolewskiej. Koncerty w Dolinie. Nowości nutowe i muzyczne.

Okres zamykania sezonu muzycznego, rozpoczęty w maju przez Filharmonię, a następnie przez operę, zakończony został w końcu ubiegłego miesiąca popisami naszych uczelni muzycznych.

Popis Instytutu muzycznego różnił się w tym roku znacznie od poprzednich. Różnica ta dotyczyła głównie zasady, jaką się przy układaniu programu kierowano. Dawniejsze popisy grzeszyły wprawdzie nadmierną rozwlekłością, ciągnęły niekiedy po sześć godzin, ale zato uwzględniały wszystko to, co warte było popisu: dawały pole do wykazania całokształtu pracy nietylko w klasach wyższych ale i średnich, nietylko w zakresie wirtuozostwa pojedyńczych osobników, ale i działalności całych zespołów, zarówno wokalnych, jak i instrumentalnych, przyczem starano się nie pominąć żadnego talentu wybitniejszego...

Teraźniejszy popis wniósł pewne w tym kierunku inowacye. Ramy jego znacznie uszczuplono, redukując program do 15 numerów. Redukcya ta pozwoliła wprawdzie wykonać program rzeczony w ciągu trzech niespełna godzin, ale odbiła się ujemnie na tem, co właściwie popis szkoły stanowić winno, nie dała nam poznać pełnego obrazu działalności uczelni naszej; był to jedynie popis kilkunastu jednostek kończących instytut (i to nie wszystkich, gdyż, jak słyszeliśmy, w trosce o czas, nie dopuszczono do udziału w nim kilku talentów, bardzo nawet wybitnych), zabrakło natomiast przedstawicieli klas średnich i niższych, oraz tego, co stanowić musi jedno z najważniejszych zadań szkoły, — muzyki zbiorowej, reprezentowanej przez chóry i orkiestrę.

Braki powyższe nie pozwalają przeto uważać popisu tegorocznego za dobrze zorganizowany; dla tego też naszem zdaniem, o czem już zresztą pisaliśmy niejednokrotnie, należałoby, chcąc być w zgodzie i z charakterem samej uroczystości i z czasem, a rozporządzając co roku tak bogatym i obfitym materyałem artystycznym, dawać w przyszłości koniecznie dwa popisy z podzielonym programem. Jeden z nich niechby był sobie oddany uczniom na ukończeniu, drugi jednak powinien koniecznie kłaść nacisk na działalność klas niższych i średnich oraz na zespoły wszelkiego rodzaju.

Wracając do samego popisu, należy zaznaczyć z góry, że pozwolił nam on poznać wyjątkową liczbę talentów i uzdolnień bogato od natury obdarzonych, a świadczących również o skutecznej zawsze, a niekiedy wprost świetnej działalności pedagogiczno-artystycznej personelu nauczycielskiego klas wyższych. Z pośród produkcyi na pierwsze miejsce wysunęła się i nawet porwała audytoryum gra fortepianowa panny Familjer (klasa prof. Michałowskiego). Indywidualność to wyjątkowo interesująca, a zdolna we wszystkie przymioty wyższego rzędu, jakich się od pianistów wymagać zwykło. W dwóch częściach koncertu Saint-Saënsa młodziutka artystka zdołała ujawnić wiele smaku istotnego i muzykalności, dużą samodzielność i temperament, co w połączeniu z przepyszną techniką złożyło się na całość wykonania, noszącą cechy skończonego wirtuozostwa.

Tuż obok wymienić należy drugą przedstawicielkę klasy prof. Michałowskiego, pannę Nowacką, która z dużym wdziękiem i subtelnością w traktowaniu szczegółów, oraz z głębszym sentymentem lirycznym odegrała larghetto z koncertu f-moll Chopina.

Oprócz dwóch wyżej wymienionych uczennic, na fortepianie popisywała się jeszcze panna Küster (klasa prof. Różyckiego), wykazując dużą wytrzymałość ręki i wysoko już rozwiniętą sprawność techniczną.

Klasę skrzypiec prof. Barcewicza reprezentowali pp. Kenig i Tarczyński i obaj przedstawili się bardzo dodatnio, ujmując słuchaczów pięknym tonem, doskonałą techniką, do kładnością gry i ekspresyą szlachetną w traktowaniu wykonanych przez siebie utworów. Również zajmująco przedstawił się kwintet smyczkowy, złożony z p. Kobylińskiej i pp. Keniga, Barucha, Tarczyńskiego i Kobylińskiego (klasa kameralna prof. Barcewicza), organicznie zespolona, a grająca czysto, muzykalnie i rytmicznie.

Śpiew miał przedstawicieli klas prof. Giustinianiego i Chodakowskiego. Wychowańcy pierwszej — p. Worszańska i p. Keller wykazali głosy dźwięczne i wcale już dobrze technicznie wyszkolone, wymagające jednak jeszcze dalszej pracy nad wyrównaniem ich emisyi. Uczniowie prof. Chodakowskiego: p. Kisielewa i p. Heintze przedstawili się pod względem gatunkowej jakości materyału wokalnego nieco gorzej od poprzedniej pary, natomiast ujawnili więcej zalet emisyjnych i technicznych.

Inne klasy popisały się całym szeregiem doskonale przygotowanych do pracy samodzielnej wychowańców w osobach pp. Budkiewicza (klasa wiolonczeli prof. Cinka), Dulina (klasa oboju prof. Singera), Mechanickiego (klasa fletu prof. Herbeka) i Chrapczyńskiego (klasa klarynetu prof. bar. Lessera).

Klasa kompozycyi prof. Noskowskiego wystąpiła z jedną tylko przedstawicielką, panną Heleną Łopuską. O wyjątkowym talencie młodziutkiej kompozytorki mieliśmy sposobność niejednokrotnie już pisać, przeto obecnie ograniczamy się jeno na zaznaczeniu, że dała ona nam nowe dwa istotnie klejnociki natchnienia, treści, nastroju i opracowania: prelud. p. t. „Nastroje wieczorne" i poemacik muzyczny zatytułowany jako „Łabędź zaklęty". Oba utwory, wykonane przez samą autorkę (nb. wyborną pianistkę z klasy prof. Michałowskiego), wywarły wrażenie głębokie i trwałe.

O ile w popisie Instytutu muzycznego, jak to nadmieniliśmy powyżej, bardzo słabo uwzględniona została muzyka zbiorowa (jedyny numer kwintetu smyczkowego), o tyle w programie popisu szkoły śpiewu pani Maryi Sobolewskiej zarysowała się w tym roku niezwykle wyraźnie tendencya umuzykalnienia uczennic przez ćwiczenie zespołów. Z liczby osiemnastu numerów kilkanaście poświęcono numerom zbiorowym, i przytem numerom trudnym do wykonania zarówno pod względem treści jak i stylu kompozycyi, które jednakże w wykonaniu wychowanek p. Sobolewskiej wypadły prawie wszystkie doskonale. Objaw to w wysokim stopniu godny uznania, a świadczący, że szkołę omawianą należy uważać za jedno z poważniejszych ognisk w grodzie naszym, służących sprawie szerzenia kultury etyczno-muzycznej.

Co się tyczy popisów solowych, to i tu wpływ korzystny szkoły na emisyę głosów, na dykcyę, sposób interpretacyi dawał się zauważyć niejednokrotnie w produkcyach elewek p. Sobolewskiej. Tych ostatnich niepodobna wymienić wszystkich; do więcej zaawansowanych atoli należą pp. Einholtz, Sterni, Graffczyńska, Kinowska, Tissier i Wilanowska.

Zachęcona powodzeniem poprzednich sezonów letnich Filharmonia znów zajęła w swe posiadanie Dolinę Szwajcarską i co wieczór urządza mniej lub bardziej obfite uczty muzyczne dla licznych miłośników sztuki tonów. Koncerty w maju i czerwcu prowadził znany dobrze publiczności naszej dyrektor Rezniczek, obecnie zaś kieruje niemi nowy kapelmistrz p. Rukawina. Dyrygent to rutynowany i energiczny, zna repertuar, posiada temperament i smak, to też koncerty pod jego batutą cieszą się powodzeniem rzetelnem i stałem, zwłaszcza, że nasi „filharmoniści" sprawiają się niemniej sprawnie, jak podczas sezonu zimowego.

Na zakończenie słów kilka o nowościach nutowych, których w okresie sprawozdawczym pojawiła się na półkach księgarskich liczba dość skromna. Prym trzymają tu „Akordy"— zbiorek, złożony z 60 pieśni na trzy głosy kobiece z towarzyszeniem fortepianu, ułożony przez Wł. Rzepkę, a wydany nakładem firmy Gebethner i Wolff. Dobór kompozycyi przeważnie swojskich, zalety tekstów i niezwykła staranność układu pozwalają zalecić wartościowe to wydawnictwo do użytku powszechnego, szczególniej zaś żeńskich zakładów szkolnych. Do bardzo również pożytecznych zaliczyć należy inne wydawnictwa tejże firmy p. t. „W ogródku dziecięcym". Jest to zbiór zabaw, marszów i piosenek na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu, ułożony przez takie siły pedagogiczne, jak panie: J. Warnkówna, Z. Jahołkowska i W. Zapolska, a wprost nieoceniony dla szkółek elementarnych i ochronek. Z innych wydawnictw firmy Gebethner i Wolff na wyróżnienie zasługuje kilkanaście nowych numerów z t. zw. repertuaru Strobla na dwie i cztery ręce, kilka kompozycyi z dziedziny muzyki lżejszej do śpiewu i na fortepian: Holländera, Powella, Steffensa, Bergera, Scotto i Komzaka, oraz cykl piosenek amatorki kompozytorki p. Heleny Zielińskiej.

Nakładem kasy pomocy warszawskich pomocników księgarskich wyszły dwa wdzięczne utwory do śpiewu na głos kobiecy: „Piosnka" Gawrońskiego i „Wiosna" Krogulskiego. Z innych wydawnictw kasy na uwagę zasługują: melodyjny walc Holländera (na fortepian) p. t. „Bajeczki zimowe" i Denza „Wróć" (do śpiewu).

Z wydawnictw autorskich wymienić należy pieśń do słów Heinego kompozycyi K. Paschalskiego, kilka piosenek, pełnych, jak zawsze, humoru, W. Rapackiego (syna) i parę nowych, bardzo ładnych, walców Karasińskiego p. t. „Delbeck" i „L'amour pour l'amour".

St. Dziadulewicz.

Z literatury.

Mija lat osiem od chwili, gdy na łamach „Bluszczu" ukazywać się poczęły wiersze z podpisem „Zygmunt Różycki". Pamiętam dobrze te utwory.

Wszystkie one były prymitywne, proste, młodzieńcze... dużo w nich było pozy na męczeństwo, mało poetycznego wdzięku i tego wykwintu formy, który dziś w wielu poezyach autora „Pocałunków" łatwo zauważyć — doszukać się wówczas nie było można. Talent był bezwątpienia — ale jakiś skurczony, chwiejny, nieświadom swoich środków i drogi swej niepewny, surowy.

Ale Różycki miał, że tak się wyrażę, wolę do wybicia się, tak jak inni mają wolę do zrobienia majątku, wolę do szczęścia i t. p.

Różycki miał ją — i dlatego powoli zrzucał z siebie szaty stare dawnych pojęć, wierzeń i złudzeń, przedzierzgał się w człowieka, pracował, doskonalił duszę i umysł...

Rezultat bardzo wybitny — pierwszy tom poezyi — „Tęsknota". A potem—parę lat milczenia, dnżo pracy nad formalną stroną wierszy, mniej ujawniania ich w druku, coraz krytyczniejszy stosunek do własnych utworów i uczenie się—mierzyć je nie miarką osobistych sympatyi...

I oto z poczwarki—motyl, z bezkrytycznego wierszoklety — poeta. I co za tem idzie —druga serya poezyj—„Liliowe śnienia"... Po nich „Pocałunki" i teraz—„Serdeczna skarga".

Zygmunt Różycki dziś—to poeta tęsknych tonów, cichej zadumy, melancholii bez łez, rezygnacyi bez wybuchów, namiętności bez szału—odczuwający żywo niedolę ludzi i smutek życia, lecz reagujący na nędzę istnienia— nie wściekłym bolem rozpaczy, nie burzą piorunową słów i czynów, a tęsknie tkliwą melodyą melancholijnych, pełnych rzewnej szczerości pieśni...

Wie on, że w sercach ludzkich „jest ból, którego nic już nie ukoi, że z piersi rwie się skarga, której nikt nie wysłucha i nie zrozumie", że „niema smutniejszej doli nad dolę człowieka"—i mimo to, nie wybucha, nie targa się, nie burzy — tylko z smutnym uśmiechem pyta: „Co jest dobrego w onem życiu— powiedzcie mi, — druhowie moi" lub pociesza się tem, że choć „tu jest źle, lecz zato tam, w wieczności złotych bram—będzie lepiej mnie i wam!"

Wichrowe loty nie unoszą go ku górze, do nadgwiezdnych grodów, księżycowych wysp, samotnych szlaków obłocznych... rzadko kiedy pragnie wzbić się tam na skrzydłach orlich—i to jedynie po to, aby zerwać „barwnej tęczy łuk i złoty słońca snop" i „do nóg jej rzucić"...

Więc zdawałoby się, że poeta rozmiłowany w kobiecie, co ma być dźwignią jego i ostoją, śpiewa swoje pieśni, jak tylu innych, dla jej chwały...

I to nie.

Śpiewa dla siebie, przedewszystkiem dla siebie, bo musi śpiewać, bo mu śpiew ten potrzebny do życia, tak jak ptakowi powietrze.

Czuć to w każdym wyrazie, wieje to z każdego wiersza, utwierdza w przekonaniu, że autor „serdecznej skargi" jest naprawdę, i w głębi duszy, poetą.

Ból życia, miłość, żal do świata, rozczarowania i zawody—to gościniec wielki, po którym błąka się jego dusza, spragniona, natchnień krynicy szukająca, to etapy w jego duchowo-poetyckim rozwoju, to środki, ale nie cele.

Nie ma dlatego w poezyach Różyckiego wybitnej szaty erotyzmu, tak dziś powszedniej,

nie rozbrzmiewa tam zbyt silnie kapela egoitycznych wynurzeń, a tęczową nicią wije się za to przez wszystkie jego utwory, barwiąc je przedziwnie—melodya umiłowania wielkiego, umiłowania samej sztuki, samej poezyi, samego śpiewu.

I to może właśnie największy wdzięk poety.

Poza, przesadna migotliwość kolorów, aż barokowy, tak bajecznie bogaty a mętny styl, wyszukana prostota i robiona szczerość—motywy bardzo znane i bardzo współczesne, które w poprzednich poezyach Różyckiego snuły się jeszcze, jak cienie, nie mogąc znaleźć sobie odpowiedniego miejsca na tle krajobrazów swojskich, wśród ciszy leśnych wrzosów i tonów fletni pastuszej — w ostatniej seryi wierszy zmilkły, zikły, rozwiały się bez śladu...

Z całego tomu może dwa utwory są niejako ostatniemi echami tych czasów, gdy Różycki zadawał sobie trud pisania tego rodzaju, zgoła talentowi jego nie współmiernych, wierszy; to „Gorączka“ i „Bachanalia“, ale już zgoła w innym utrzymane tonie, w szczerszym, prostszym stylu...

Nie chcemy tutaj bynajmniej obniżać wartości utworów tego typu, piękna i wyszukana forma musi zająć miejsce, dawniej zajmowane przez prymitywną ckliwość i banalną prostotę — ale prostota szczera, ale rzewność płynąca ze szczerego uczucia zawsze staną obok wykwintu i bogatej barwności, w jednym z nimi rzędzie.

Pięknym jest rzadki krzew zamorski, i pięknym kwiatek polny — to od kąta osobistego widzenia zależy, ale niech kwiatek polny nie chce koniecznie zostać zamorskim krzewem i odwrotnie.

A chęć takiej metamorfozy ogarniała czasem autora „Serdecznej Skargi“ dawnemi czasy—i—będę szczery—nie zawsze mu z tem było do twarzy.

Wolimy go takim, jakim jest naprawdę—szczerym bez kokieteryi, melancholijnym bez pozy, prostym, a tak sympatycznym, gdy śpiewa szumy borów i rzek rozszemranie...

I wierzymy mu, gdy mówi:

„W życiu mi tylko zostało jedno—
Gwiazdy smutku, co nigdy nie zbledną
I łzy, perlistym ciekące zdrojem
Po mojej duszy, po sercu mojem...“

I współczujemy mu, gdy przeklina tę, co mu serce rozdarła, gdy matce umarłej spowiada się z swych cierpień, gdy w prześlicznym wierszu, pełnym przedziwnej prostoty, szczerości i rezygnacyi miłosnej, opowiada nam o tem, że „miał ją tylko jedną na świecie—taką serdeczną, taką jedyną...“

Ten wiersz — to jeden z najpiękniejszych nietylko w tej seryi, ale wogóle w całokształcie poezyi Różyckiego.

Życie układa się poecie, nie tak jakby pragnął—wieczny rozdźwięk pomiędzy marzeniami, a rzeczywistością. Konieczność kompromisów ze światem i życiem lub, w razie opierania się im—wyczerpująca siły walka, słabe wreszcie zdrowie, na które kilkakrotnie skarży się młody autor—drzazgi codziennych kłopotów i trosk płytkich i powszednich, wszystko to zmusza pieśniarza do smutnych refleksyi i w usta mu kładzie słowa goryczy i bólu.

Ale zawsze gdzieś w głębi duszy, gdzieś na samem dnie głęboko ukryta, czyhaj nadzieja, bladym migocąca promieniem, ona to w poezye Różyckiego wwiewa tę łagodną, melancholijnego spokoju pełną, rezygnacyę i apatyę.

A wtedy, gdy już bardzo mu wszystko dokuczy, duch poety wnika w tajemnicę istnienia i nie mogąc jej rozwiązać, wylewa swój żal w takiej np. piosence...



ZYGMUNT RÓŻYCKI.

„Czem jest nasze życie, czem?
Czy tęsknotą jakąś wieczną
Za tą pieśnią przesłoneczną,
Co drży skryta gdzieś za mgłami
I zdaleka wciąż nas mami,
Czy jest jawą, czy też snem —
Czy ja wiem?

Czem jest nasze życie, czem?
Czy męczarnią jest serdeczną,
Czy też klęską ostateczną,
Co nam wolność ducha plami,
Ciągłych musów kajdanami —
Czy czemś dobrem, czy czemś złem...
Czy ja wiem?...

Rozsmucony, marzący, tęskny idzie potem na bory i lasy, w szmaragdy łąk, pomiędzy żytniane strzechy—koi ból zapachem kwiatów i traw, a gdy znów zwątpienie go ogarnia, woła z serdeczną prośbą: „codziennie pacierz za mnie zmów wszystkich dziewczęcych uczuć siłą — by mnie to życie nie zgnębiło, abym szczęśliwy był i zdrów — codziennie pacierz za mnie zmów...!“

A jednak pozwolę sobie twierdzić, że poeta miłuje swój smutek, swoją melancholię, swoje wrażenia i natchnienia, swoje pieśni czyste i miękkie—że z tem wszystkiem trudno byłoby mu się rozstać, tak już się z tem zżył, a to szczęście, o którem marzy — może tylko nowe rozczarowania by mu przyniosło.

Są, mimo to, chwile, kiedy z tych swoich drobnych trosk się otrząsa i nastraja lutnię na poważniejszą, głębszą, bardziej ogół obchodzącą, nutę. Takim jest w utworach: „Cóż warta jest młodość“, „Witamy Ciebie...“, „Gdyby łzy wszystkie“, „Nic mi nie trzeba“, gdzie drga echo tych wzruszeń, tych prądów, jakie nurtują ducha społecznego.

I kto wie, czy z tego pieśniarza „Pocałunków“, „Liliowych śnień“ i „Tęsknoty“ nie wyrośnie nagle i niespodziewanie poeta społeczny, twórca pieśni o wichrowych skrzydłach i piorunowych błyskach.

Ostatnie jego rzeczy, drukowane w pismach codziennych, wskaźnikiem są niejako, że w duszy Różyckiego dokonywa się jakiś przełom, że serce jego rozszerza się w celu przyswojenia sobie zdolności odczuwania głębszych, potężniejszych smutków i zawodów, a słowa zaczynają nabierać tej siły i mocy, która wyraz w czyn zamienia.

Winszujemy poecie tego nowego tonu, tej nowej struny u jego lutni dźwięcznej, i pozwalamy sobie ufać, że pod wpływem tych, obcych mu dotąd myśli i wrażeń, wobec ciągłego rozszerzania się jego widnokręgu pojęciowego—odbiegnie w dal fala goryczy i nie wyrwą mu się z ust takie smętne słowa, jak w onym wierszu: „Czas mi już iść na odpocznienie, na odpocznienie wieczne — Komu potrzebne me cierpienie i moje łzy serdeczne“...

Leży przed nim bowiem szeroka droga w przyszłości, gościniec nowych prac i trudów, pełen zdrojów natchnienia, zawsze, wieczyście świeżych, a dla wielu z nas—dotąd zamkniętych.

Pod adresem autora przesyłam radę, aby takich utworów, jak „W ogrodzie“, „Gdy mnie odepchniesz“, młodocianych i dość naiwnych, nie dawał do książki, staranniej segregował wiersze swoje, układając je w oddzielne serje, a również, żeby unikał takich niezręczności, jak: „*A* astry“ i trywialnych zwrotów w rodzaju: „*Krwawe rany*, które *życie brutalną siłą na białej piersi wyryło*“.

Z łatwością można tego rodzaju usterki usunąć.

Tadeusz Kończyc.

Kronika działalności kobiecej.

Z życia „Dźwigni“.

Związek zawodowy rękodzielniczek pod nazwą „Dźwignia“ obradował w niedzielę 12-go lipca na walnem zebraniu swych członków nad wielu sprawami doniosłego dla życia stowarzyszeniowego znaczenia. Na porządku dziennym stały takie sprawy jak:

1) Nabycie sklepu konfekcyi damskiej.

2) Kooperacyjna pracownia „Dźwigni“ łącznie ze sklepem.

3) Letnisko w Otwocku, i kilka pomniejszych.

Zebrane członkinie w sali szkoły p. E. Rontalera przy ulicy Kaliksta pod Nr. 8, obrały na przewodniczącą członka zarządu „Dźwigni“ St. Bojarską i z rozwagą, praktycznie i rzeczowo przystąpiły do obrad.

Najpierw zajęto się sprawą sklepu, którego kupno za 8 tysięcy rubli zaproponowała związkowi p. Suchorzewska, właścicielka tegoż z ulicy Trembackiej. Po rozważeniu cyfrowych danych i opinji, wydanych o towarach, znajdujących się w sklepie przez komisje ekspertek „Dźwigni“, zebrane uchwaliły oferty owej nie przyjmować a natomiast zająć się jaknajśpieszniejszem zebraniem udziałów na własną kooperacyjną pracownię łącznie ze sklepem, mieszczącym dodatki dla krawcowych. Zapisy na udziały zaczęto zbierać już na zebraniu, zapisało się osób kilkanaście, między innemi 2 udziały wzięła w imieniu redakcyi „Tygodnika Mód“ obecna na posiedzeniu p. Kotarbińska, kierowniczka pisma. Rzecz omówiono w zarysach ogólnych.

Pracownia kooperacyjna „Dźwigni“ ma powstać w jesieni. Kapitał potrzebny na początek obliczono na 1000 rb. zebrane mogą być te pieniądze drogą udziałów 5 rb. Pracownia obliczoną jest na 15 pracownic. Każdej jednak członkini-udziałowczyni przysługuje prawo wystawiania w sklepie istniejącym przy pracowni sukien i wogóle robót w zakres t. zw. konfekcji damskiej wchodzących. Pracownię postanowiono puścić w ruch od jesieni b. r.

Dużo miejsca na zebraniu poświęcono sprawie letniska w Otwocku. „Dźwignia“ posiada w Otwocku ofiarowany jej przez d-ra Kurtza

kawałek gruntu (11 mórg) ale jako związek młody, niezbyt zasobny w kapitał nie może jeszcze marzyć o budowaniu własnego letniska na tem terytoryum. Poradzono sobie więc w ten sposób. Postanowiono kupić domek przenośny systemem amerykańskim zbudowany od tow. Gazowego i przenieść go z Woli, gdzie obecnie stoi, do Otwocka. Domek za 1000 rb. kupiony służył na letnie mieszkanie 20 członkom „Dźwigni“, od których za całe utrzymanie pobieraną będzie opłata w sumie 3 rb. tygodniowo. Otwarcie letniska ma nastąpić 5 sierpnia—uroczyste poświęcenie tegoż 15 sierpnia. Na zebraniu zapisywano na odpowiedniej liście dary w pieniądzach i w naturze na urządzenie letniska. Postanowiono też, za pośrednictwem prasy zwrócić się do osób sympatyzujących z celami związku, aby składały dary na rzecz letniska w kancelaryi Związku, Bracka 13, Akademia Kobiet.

Zarząd zakomunikował zebranym daty powakacyjnych kursów kroju, rysunków i wykładów ogólno-kształcących, poczem przewodnicząca odczytała artykuł sprawozdawczy z wystawy „Dźwigni“ w „Swietlicy“ pióra d-ra Kosmowskiej, i zaproponowała wyrazić podziękowanie p. L. Kotarbińskiej obecnej na zebraniu za życzliwe stanowisko jakie od samego początku znajomości ze związkiem względem niego zajęła. Zebrane, w serdeczny sposób wyraziły swą wdzięczność, a p. Kotarbińska w przemówieniu swojem zaznaczyła, że chętnie dla spraw lokalnych fachowo-zawodowych związku, pisma swego użyczać będzie.

Na tem zebranie ukończono, choć jeszcze na zebraniu załatwiano dość długo różne sprawy, zebrane stowarzyszeniowe członkinie rozchodziły się do domów z uczuciem otuchy, z wiarą w lepsze jutro i w przyszły, coraz pomyślniejszy rozwój związku, opierającego swą działalność na szczerym demokratyzmie i etyce chrześcijańskiej.

St. P.

Ruch kobiecy we Francyi.

Stowarzyszenia i związki kobiet powstają teraz we Francyi bardzo liczne. Zrzeszają się artystki, urzędniczki poczt, literatki i inne. Francuzki żywe, wesołe, ale w gruncie rzeczy praktyczne, bynajmniej nie tak płoche, za jakie je mają zagranicą, przyszły do przekonania, że dobrze jednak mieć swój własny kobiecy światek koleżeński, w którym nie krępując się, można gawędzić i radzić o sprawach ogólnych i specyalnie zawodowych. Niedawno, dzięki inicyatywie literatek i artystek, powstał w Paryżu klub kobiecy, mieszczący się w obszernym, pięknie urządzonym lokalu. Prócz tego, raz na miesiąc urządza „Narodowa Rada Kobiet“ śniadania dla wszystkich swych członkiń; następnie, w redakcyach dzienników kobiecych, dwa razy na miesiąc gromadzą się przedstawicielki stowarzyszeń kobiecych różnych odcieni partyjnych; zapraszają też na te zebrania sprawozdawczynie cudzoziemki, które zaznajamiają francuzki z ruchem kobiecym w innych krajach.

— W wielkiem audytoryum pisma „Journal“ Leopold Lacour wygłosił odczyt w sprawie kobiecej. Prelegent mówił o miłości i macierzyństwie. Żąda on: 1) szacunku dla macierzyństwa, 2) równouprawnienia dzieci legalnych i nielegalnych, 3) zniesienia prostytucyi ulegalizowanej, 4) jednej ogólnej moralności, obowiązującej jednako mężczyzn i kobiety, 5) ustanowienia budżetu, zabezpieczającego macierzyństwo, 6) swobody macierzyństwa.

Praca kobiet w Niemczech.

Według ogłoszonej obecnie statystyki, dotyczącej działalności inspekcyi fabrycznych w państwie Niemieckim, liczba zakładów przemysłowych, zatrudniających kobiety, wzrasta bardzo szybko. W roku 1902 w 45,699 fabrykach zajętych było 860,087 robotnic starszych niż lat 16; w r. 1907 w 80,520 fabrykach pracowało 1,095,882 dorosłe robotnice. Pomimo tak znacznej liczby robotnic, w roku 1906 funkcyonowały w Niemczech tylko 24 urzędniczki inspekcyi, w porównaniu z 13 w r. 1902. Prusy nie powiększyły liczby tych urzędniczek od r. 1903, jakkolwiek w r. 1906 posiadały 45,960 fabryk, w których inspektorki miały pod nadzorem swym 548,034 dorosłych robotnic. Bawarya ma obecnie 4, Saksonja 5, Wirtemberhia 2, Hesya, 2. Księstwa Oldenburg. Altenburg, Koburg Gotha, Anhalt, miasta: Brema. Hamburg i zabrane prowincye Alzacya i Lotaryngia — po jednej takiej funkcyonariuszce, w 14 zaś państwach rzeszy wcale ich niema.

— Pisma niemieckie donoszą, że w tych dniach fakultet medyczny uniwersytetu berlińskiego promował na doktora medycyny panią Annę Hirschfeldową, polkę. D-r Hirschfeldowa urodziła się w dobrach ojca swego p. Kastamana pod Warszawą, liczy obecnie lat 25, średni zakład naukowy ukończyła w Łodzi a wyższe studya lekarskie odbyła w Paryżu, Montpellier i Berlinie, gdzie się też ostatecznie doktoryzowała. *R. L.*

Szkoła kroju i szycia p. Leopoldyny Skwareckiej.

Szkołę kroju i szycia p. Leopoldyny Skwareckiej ukończyły i otrzymały patenty cechowe: Antonina Machczyńska, Marya Weygant, Anna Druet, Aleksandra Wyszyńska, Aelksandra Kosińska, Helena Piotrowska, Helena Gder, Apolonia Machnacka, Marya Włodzka, Bronisława Safarzyńska, Zofia Melzacka, Nina Jakowczyk, Helena Kostecka, Janina Waskiałło, Katarzyna Wyszyńska, Janina Orzechowska, Stanisława Gaszyńska, Kazimiera Guszyńska, Zofia Chodźko, Antonina Wojciechowska, Zofia Aleksiewicz. Świadectwa prywatne otrzymały: Marya Ałymowa, Weronika Maciaszek, Anna Alperin, Salomea Landsberg, Aniela Bogusławska, Aleksandra Błochtina, Janina Bielecka, Nadieżda Tomaszewska, Eugenia Gustowska, Józefa Grzywa, Helena Jasińska, Janina Petz, Zofia Głaszewska, Izabella Knoft, Kazimiera Mieczyńska, Stanisława Bogusewicz, Stefania Wodzińska. Wiktorya Malczewska, Janina Rykowska, Helena Suzin.

Chwila bieżąca.

— Na ostatniem posiedzeniu Dumy państwowej odczytano Ukaz Najjaśniejszego Pana nakazujący zamknięcie Rady państwowej od d. 28 czerwca do 15 października. Zamknięcie ostatniej sesyi na czas trwania feryi letnich odbyło się bez szczególnych uroczystości. Po odczytaniu ukazu Najjaśniejszego Pana w sali Białej, posłowie przeszli do sali Katarzyny, gdzie odbyło się nabożeństwo dziękczynne. Z ministrów obecny był jedynie Kokowcew. Posłów tylko 280. Socyal demokraci nieobecni.

— W Rzymie w szkołach miejskich rada miasta 57 głosami postanowiła znieść naukę religii.

— Dnia 11 b. m. Najjaśniejsi Państwo wraz z Dostojnemi dziećmi odpłynęli na morze, na wycieczkę po zatoce fińskiej.

— W Radzie państwa pomimo trudności, a nawet krętactw zatwierdzono ustawę uniwersytetu ludowego im. generała Szaniawskiego w Moskwie. Jest prawdopodobne, iż nowa instytucya kulturalna, już w jesieni rozpocznie swą chlubną działalność.

— Dotychczasowa praca trzeciej Dumy państwowej przedstawia się w cyfrach następujących: Do rozpatrzenia Dumy wniesiono ogółem projektów praw 591. Z tej liczby Duma uchwaliła przesłać do Rady państwa 123 z których 90 sankcyonował Monarcha. Pięć projektów odrzuciła Duma, zaś 10 cofnęli sami ministrowie. Z ilości pozostałych projektów komisye opracowały 143, pozostało do rozpatrzenia we wszystkich komisyach 294. Oprócz wszystkich wymienionych projektów Duma zajmowała się jeszcze przeglądem 32 preliminarzy budżetowych.

— Główny zarząd więzienny rozesłał do gubernatorów cyrkularz przypominający o obowiązku nakładania na więźniów odzieży więziennej i kajdan wszystkim bez wyjątku skazanym na roboty ciężkie i osiedlenie. I tak kajdany nożne i ręczne mają być nakładane zarówno mężczyznom jak i kobietom, skazanym na bezterminowe ciężkie roboty i tak dostarczani być mają na miejsce przeznaczenia. Kajdany ręczne tym którzy są skazani na terminowe ciężkie roboty winne być nakładane zaraz po uprawomocnieniu wyroku. Zaleca również zarząd do bezwarunkowego wykonania, aby aresztanci, obowiązani do noszenia odzieży więziennej, odziewani byli bezzwłocznie po zwróceniu wyroków. W razie uznania przez specyalne urzędy i komisye za niezdolnych do noszenia kajdan ze względu na stan zdrowia wnioski powinny być zaznaczane w rubryce aktu i wciągnięte do list zesłańców uznanych za zdolnych do zesłania na osiedlenie.

— Pozwolenia na obchód stuletniej rocznicy urodzin J. Słowackiego w r. 1909 odmówił minister spraw wewnętrznych.

—W Niemieckiem stowarzyszeniu strzeleckiem w Pabianicach na niedawno odbytem zjeździe zapadła uchwała utworzenia centralnego Związku strzelców i gimnastyków niemieckich z całego państwa Rosyjskiego. Wódz stowarzyszenia ma mieszkać w Łodzi. Czelność Niemców i zapobiegliwość doprawdy niema granic.

— Otwarcie zapisów na nową pożyczkę 5-procentową w sumie nominalnej 200 milionów rubli, nazwaną „Trzecią 5% r. 1908“ ogłasza Najwyższy ukaz imienny.

— Angielska Izba gmin przyjęła w drugim czytaniu projekt prawa o 8-godzinnem dniu roboczem w górnictwie.

— W Juzówce gub. Ekaterinosławskiej w kopalni węgla nastąpił straszny wybuch, 264 robotników straciło życie.

— Notujemy zgon młodego i zdolnego trybuna, który się dał poznać jako przywódca wieców podczas rewolucyi. Henryk Ostachiewicz zmarł w Saratowie przeżywszy lat 30.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19-ty tomu I powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

OD ADMINISTRACYI.

Administracya nasza nabywa „Bluszcz“ N-r 14, 19 i 20, płacąc po 25 kop. za egzemplarz.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12
Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwający **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę.
Agatol z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir

Puder Venus subtelnie przylegający. **Crem lanolinowy** w tubach.
Arago najskuteczniej usuwa **Odciski.** Kop. 35 i 60. 1011

Perfumy o wykwintnych zapachach



909 Coeur de Carmen ‖ Violette
Idéal ‖ Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.



Nowość w Kosmetyce 1003

Krem Japoński **„BANZAJ"**

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Nowogrodzka 42, St. Staniszewski.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach higieniczno-kosmetycznych otworzyła **Gabinet Kosmetyczny**

w Warszawie, Warecka 5 m. 4, od 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.

SANATOGEN

945



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** **Warszawa, Czysta 2** Telefon 31.03.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti. 935

Modes „Varsovienne" **Bracka 17**

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich w cenach przystępnych.

Kuchnia wzorowa najlepszy podręcznik dla gospodyń Cena Rb. 1.—

Teka oszczędnych wskazówek zawierająca pranie bielizny, wywabianie plam, porządki domowe, kosmetyka i pachnidła. Cena Rb. 1.—

Nabywam wszelkie stare książki, autografy, sztychy, obrazy, monety, medale ***i marki pocztowe*** do zbiorów. Przyjmuję wszelkie zlecenia wchodzące w zakres księgarsko-antykwarski. Udzielam informacyi przy sprzedażach bibliotek i zbiorów.

1016 **KSIĘGARNIA KATOLICKA**
Franciszka Englerta, Ś.-Krzyska 36.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem 3 rb. 50 k. franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.** 943

Za 75 kop.

(można markami) 983

wysyłam dokładny sposób pielęgnowania cery, rąk i włosów oraz przepis Hygieniczny zapobiegania tworzenia się zmarszczek i ich usuwanie **Gabinet Kosmetyki Hygienicznej.**

Warszawa, ***Krucza 46 m. 3.***

„EPOKA"

Pomada „Epoka" zabezpiecza najzupełniej włosy od siwienia, (zaś siwiznę powstrzymuje), wzmacnia korzenie włosów i wywołuje gęsty ich porost, — chroni włos od wypadania i szybko niszczy łupież. Działalność rzeczywiście cudowna pomady „Epoka" stwierdzona wielokrotnie. Słoik duży **rb. 2 k. 50,** mały **rb. 1 k. 40,** prócz kosztu przesyłki. Przy zamówieniach połowa należności z góry. Wyłączna sprzedaż u **B. Landy w Warszawie, ul. Leszno 53.** Telefon № 55-39. 1028

946





Największa fabryka gorsetów „Aurelja"

Pierwszej w kraju **Mistrzyni Akademji Paryskiej**

Chmielna 29, Telefon 72-62.
Fija Elektoralna 47, Tel. 81-51
w Warszawie.

Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Wydawnictwo tygodnika „BLUSZCZ"

KOBIETA WSPÓŁCZESNA

KSIĄŻKA ZBIOROWA

Zawiera prace:

Bolesława Prusa
J. M.
Cecylii Zyberk Plater
Stanisława Karpowicza
Anieli Szycówny
M. Brzezińskiego
P. Chmielowskiego
Waleryi Marrené-Morżkowskiej
Mieczysława Karłowicza
Dr. Melanii Lipińskiej
Antoszki
Józefy Kallenbachowej
H. Wiercieńskiego
H. W.
Kleniewskiej Maryi
Maryi Hornowskiej
Wandy Reutt
Zofii Smolińskiej
Bronisł. Maryi Wiesiołowskiej
Maryi Weryho
Maryi Dunin-Sulgustowskiej
W. Olechnowicza
Dr. Tomaszewicz-Dobrskiej
i wielu innych.

Cena rb. 1

z przesyłką i opakowaniem ***rb. 1.40.***

Nabywać można w Administracyi „Bluszczu", Warszawa, Nowy-Świat № 41.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.